Rok II. Lwów 1. Listopada 1891. Nr. 21.

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo ludowe, naukowo-religijne, polityczne i społeczne.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:
całorocznie . . . . 4 złr.
półrocznie . . . . 2 „
kwartalnie . . . . 1 „
Redakcya i Administracya „*Gwiazdy katolickiej*“ we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich l. 11.

Ogłoszenia zamieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza w jednej szpalcie drobnym drukiem.

Rękopisów nie zwraca się. Odpowiedzi następują tylko na listy opłacone.

WYDAWCA I REDAKTOR: **KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.**

Dzień zaduszny.

Dzień zaduszny, który przypada 2-go listopada, to dzień smutku i żałoby. Świątynie Pańskie przyoblekają się kirem, kapłani nucą smętne pieśni, a z piersi wiernych wydobywają się żałobne westnienia.

Jaka jest przyczyna tego smutku, o tem wie każdy katolik. Dzień zaduszny poświęcony jest pamięci duszom naszych bliźnich, które opuściły już to ziemskie mieszkanie, rozłączyły się ze swą lepianką cielesną i poszły w krainę wieczności.

Przedewszystkiem zaś dzień ten poświęcony jest duszom w czyścu cierpiącym, bo tylko one potrzebują i żebrzą od nas pomocy i miłosierdzia. Za dusze, które są w niebie, za te nie potrzebujemy się już modlić owszem one wstawiają się za nami do Boga; za dusze zaś potępione i w piekle cierpiące zbytecznem jest modlić się, gdyż nic już pomódz im nie możemy, bo dla nich zapadła już klamka ratunku.

Tylko więc dusze czyścowe odzywają się do nas słowami Psalmisty: »Zmiłujcie się nad nami, zmiłujcie się nad nami! przynajmniej wy przyjaciele nasi,« wy chrześcianie katolicy, wy ojcowie, matki, bracia i siostry, którzy żyjecie jeszcze na ziemi i możecie nam dopomódz!

I któreż serce ludzkie byłoby tak nieczułem, by nie dać tym słowom posłuchu? Zaiste, trzeba być chyba nie człowiekiem, by przynajmniej w ten dzień nie wspomnieć sobie na te biedne dusze naszych braci, naszych rodziców, w ogóle naszych bliźnich i nie pospieszyć im z pomocą.

Nie myślmy, że męki czyścowe są łagodne, przeciwnie nauczają pisarze kościelni i teologowie, że w czyścu są te same cierpienia co i w piekle i tylko tem się różnią od mąk piekielnych, że dusza znosi je do czasu tylko, a męki piekielne są wieczne i z piekła nie ma wybawienia.

Największą męką, największem cierpieniem dla dusz w czyścu będących, jest to, że nie mogą oglądać oblicza Bożego, tego oblicza, którego piękność widziały już raz w godzinę sądu. One niewypowiedzianie kochają Boga, rwą się więc ku Niemu z większą siłą niż kamień leci na dno przepaści, z gwałtowniejszym pędem, niż płomień wzbija się do góry, a jednak nie mogą połączyć się z Bogiem, dopóki nie spłacą ostatniego szelążka długu, dopóki nie będzie zmazaną ostatnia plamka grzechowa.

My tego cierpienia tu na ziemi pojąć nie możemy, nam je trudno zrozumieć, a jednak to cierpienie, ta tęsknota ku Bogu daje się najdotkliwiej uczuć biednym duszom czyścowym.

Prócz tego ponoszą tam one i różne inne męki zmysłowe, a cierpią nieraz długie lata, może i wieki nieraz, dopóki za wszystko nie odpokutują.

A cóż, czy P. Bóg nic im nie dopomaga? Czy Najśw. Marya Panna nie troszczy się o te biedne dusze? Przeciwnie wiemy z nauki Kościoła św., że P. Jezus ofiaruje się codziennie we Mszy św. swemu Ojcu niebieskiemu nie tylko za nas żyjących, ale także i za dusze zmarłych. Również i Najśw. Panna ofiaruje za nie swe zasługi i błaga Boga o litość a wreszcie wszyscy Święci Pańscy wstawiają się za niemi, jednak, choćby P. Jezus mógł przez jedną ofiarę Mszy św., która ma wartość nieskończoną, wybawić wszystkie dusze z czyśca, przecież chce, abyśmy i my także, my żyjący czynili coś dla bliźnich naszych, bośmy dziećmi jednego Kościoła, jednej wielkiej rodziny chrześciańskiej.

Wymaga tego obowiązek miłości bliźniego, a miłować trzeba nie tylko tych, co z nami żyją, lecz i tych, co w czyścu cierpią. Tylko »miłosierni miłosierdzia dostąpią« powiedział P. Jezus, jeżeli przeto zapominać będziemy o duszach w czyścu cierpiących, to i nas także nasi następcy i potomkowie zapomną, bo jaką miarką my mierzymy, taką i nam będzie odmierzono.

A któż z nas nie pragnąłby, gdy się dostanie do czyśca, aby mu kto dopomógł do wydostania się z tego miejsca cierpień okropnych? Zapewne, że tego pragnie każda dusza, więc pamiętajmy teraz o tych biednych duszach i czem możemy, to im dopomagajmy.

Przedewszystkiem powinien każdy katolik, kogo stać, zamówić Mszę św., bo najwięcej tą ofiarą św. ulżyć możemy duszom czyścowym i otworzyć im bramy do nieba. Przytem bardzo wiele pomódz im możemy przez jałmużnę, przez modlitwy i przez ofiarowanie odpustów, które pozyskujemy umyślnie dla dusz czyścowych.

Te wszystkie uczynki powinniśmy spełniać nie tylko w dzień zaduszny, lub w miesiącu listopadzie, ale w ciągu roku całego, bo dusze czyścowe ciągle potrzebują naszej pomocy i ciągle nas proszą o ratunek.

Za te uczynki miłosierdzia nagrodzi nas P. Bóg sowicie, bo dusze przez nas z czyśca wybawione proszą potem w niebie za nami i wyjednywują nam niejedną łaskę. Wyraźnie pisze o tem św. Augustyn w tych słowach: „Módlcie się za umarłych, aby oni, gdy będą w światłości, modlili się za wami“.

To spieszenie z pomocą duszom czyścowym podoba się bardzo P. Bogu i w nagrodę za to odpuszcza nam P. Bóg nie jedną karę, na któráśmy zasłużyli. Czytamy w żywocie św. Gertrudy, która swoje umartwienia, posty i jałmużny chętnie ofiarowała za dusze zmarłych, że gdy nadeszła dla niej chwila konania, przejęła ją wielka trwoga przed mękami czyścowemi. Wtedy pokazał się jej Zbawiciel i rzekł do niej te słowa: „Córko moja najmilsza, abyś wiedziała, jak przyjemną mi była twoja miłość okazywana zmarłym, dowiedz się, że w nagrodę za to odpuszczam ci karanie, na któreś zasłużyła; nadto sprawię, że wszystkie dusze wybawione przez ciebie z czyśca przyjdą tu i zaprowadzą cię z weselem do nieba«.

Któż z nas nie pragnąłby mieć opiekunów w niebie? któżby nie życzył sobie, aby mu Bóg w godzinę śmierci nie jedną karę odpuścił? Pamiętajmyż tedy o naszych bliźnich w czyścu cierpiących, bądźmy dla nich miłosiernymi a wtedy P. Bóg i dla nas okaże się miłosiernym i litościwym sędzią.

HELENA.

(*Powieść na podaniu ludowem osnuta*).

I.

Nie tak dawne temu czasy i półtora wieku jeszcze nie ma a na kilka mil za Wieluniem, starem miastem, którego zamek wybudował król chłopków, Kazimierz Wielki, szerokie, ciemne, od-

wieczne czerniały lasy. Wązka tam wiła się drożyna, ginąc wpośród gęstwiny starością obmeszałych świerków.

O, straszno było tam wejrzeć a jeszcze straszniej samemu przejść w nocy. Bo chodziły wieści, że i strachów nocnych w boru nie mało. We dnie nawet ginęli śmiałki wędrowce co samopas idąc, nie słuchali i nie wierzyli starych ludzi powieściom.

Na środku strasznego boru, w miejscu trochę wolniejszem nad nurtem czarnej Dziwczarty, stary zasiadł młyn. Podeszły wiekiem młynarz Mateusz, na kilka mil w około znany był z poczciwości, a choć dostatków miał mnogo i córkę prześlicznej urody, najpowabniejszą na cały powiat dziewczynę, przecież starego młyna, co dziada i ojca jego żywił, opuścić nie chciał. Tam się urodził, tam z ukochaną ożenił się Marysią, z nią dochował się syna Jana, sporego już parobka i pięknej córy Heleny. Prócz nich dwoje pastuch i młynarczyk, wychowaniec Mateusza, i silny kundel, wierny stróż domu, całą młyna stanowili osadę. Młoda Helena szesnastą dopiero kończyła wiosnę a już liczni dziewosłębowie z chlebem solą i dobrą wolą do młyna się garnęli, lecz zawsze zbyci odpowiedzią, że jeszcze zbyt młoda, zapomnieli, zdało się, o swem rzemiośle, bo już dawno żaden nie był się zjawił. Rozmaicie o starych młynarzach ludzie mówili; jedni, że młynarz chce bogatszego zięcia, niż ci, co się dotychczas zgłaszali, inni, że piękna młynarczanka może jakiemu panu wpadła w oko, inni jeszcze inaczej mówili, zwykle jak łatwowierni ludzie wiejscy; a żaden prawdy nie odgadł, bo tylko stary Mateusz wiedział, co i czemu tak czynił, ale on milczał i na żadne pytania ciekawych nie odpowiadał.

II.

Słońce jaskrawe już po za wysmukłych świerków wierzchołki kryć się zamyślało. Wietrzyk niestały to podmuchiwał wodę na stawie a ona niby z gniewu gładkie marszczyła czoło, to znów w lot wypogodzoną całował i głaskał kochanki wody twarzyczkę. Siostra jej trzcina, nad brzegiem usiadłszy, tajemnicze szemrała plotki a stary młyn gderacz bez ustanku terkocąc swawolnie łajał dzień. W młynie krzątaniny mnogo, bo jutro jarmark w Częstochowy wraz z odpustem do Najświętszej Cudownej Panny. Młynarz nie łatwo opuszczał tak wielką uroczystość, lecz jutro na niej nie będzie, bo złożony chorobą powstać nie może. Ale syna wyprawia wraz z Józefem wychowańcem, i młoda Helena, nie mało się wprzód nabłagawszy, na jutrzejszy sposobi się jar-

mark i odpust. W tem czujny zaszczekał kundel i przed młynem mały, dwukonny stanął wózek, na którym siedział jeden tylko młody człowiek, sam sobie powożąc.

Był to Marcin, znajomy młynarza, i dla tego, nie bawiąc się długo, założył koniom siana a sam wszedł do izby. Nie pochwalił on Boga, nie przeżegnał się święconą wodą, co w cynowym naczyniu po prawej stronie drzwi przybitem, na pierwsze wchodzących czekało przywitanie, — mruknął tylko suchym głosem: „Dobry wieczór, jak się państwo macie“ i tak całą rodzinę przywitał.

„Bóg zapłać! — odpowie młynarzowa Maryanna, — Helusiu, podaj krzesełka; ale trzeba krzyża w kominie, bo z pana Marcina rzadki gość“.

„Ha, zatrudnienia nie pozwalają, i teraz tylko w interesie przyjechałem, prosząc o zmełcie kilku ćwierci żyta, które z sobą przywiózłem“ — odrzekł Marcin, a potem do chorego się przysiadł a ubolewając nad jego dolą i pocieszając go nadzieją zdrowia, raz po raz ognistem strzelał okiem ku pięknej Helenie, która siedząc opodal, czytała głośno matce z Żywotów Świętych.

Ten pan Marcin był to człowiek około lat trzydzieści mający rosły, dorodny, oko miał ogniste, ale w jego spojrzeniu czychała jakaś dzikość i zdrada. Duży wystający nos i spiczasto kończąca się broda, razem z twardym, kędzierzawym włosem, co w bezładzie rozpuszczony wysokie ocieniał czoło, na szerokie spadając ramiona, twarzy jego nadawały podobieństwo do rysów ludu izraelskiego. I szeptali też ludzie między sobą, jakoby on był rzeczywiście żydem, jakby z djabłem trzymał, ale zresztą nikt go dobrze nie znał; widziano go tylko czasem na targach i jarmarkach w Częstochowie i Wieluniu a zawsze na tym samym wózku, na którym teraz przyjechał, przejeżdżającego bez trwogi owe złowrogie knieje. I młynarz tylko o tyle go znał, że już nieraz do jego zajeżdżał mieszkania, a choć jawnie tego nie okazywał, z postępowania jego na pozór obojętnego, widać jednak było, że nadobna Helena wcale w oko mu wpadła. Czy Helena była mu wzajemną, ktoż to wie? On się jej jeszcze ani rodzicom nie oświadczył, a ona też przed nikim nic nie mówiła. Tylko kiedy wszedł do izby, a miłe i ciekawe jej oczko jego ogniste spotkało wejrzenie, spuściła małą główkę a piękna twarzyczka jasną pokraśniała czerwienią.

Tymczasem noc nadeszła, a gościnny młynarz jął zapraszać przybysza na noc, ale ten na żaden sposób zaprosin nie chciał

przyjąć i ledwo go prośba nadobnej Heleny na wieczerzę zatrzymała, po której natychmiast wyjechał, mimo próśb i przestróg przed niebezpieczeństwem, obiecując ładnej dziewicy, że jutro w Częstochowie z nią się zobaczy.

III.

Ostatnie dźwięki dzwonu klasztornego z Jasnej góry pojękując, drzały w powietrzu i ginęły w oddali. Większa część pielgrzymów schodziła do obszernego kościoła na nieszpory a drudzy, co bliżej mieszkali świętego miejsca, pokończywszy sprawunki, spiesznie wracali do domu, by ile możności za dnia jeszcze straszne przebyć bory. Między tymi ostatnimi byli także Jan, Józef i Helena. Dwaj pierwsi odważni i silni, mało dbali o niebezpieczeństwo, wesoło sobie pospiewywali, niosąc staremu młynarzowi nie mały trzos pieniędzy; ale Helena była smutna, z zwieszoną główką postępowała za bratem, a z niespokojnych piersi częste wyrywały się westchnienia.

Już minęli żydowskie miasto Kłobucko, piękne okolice Wilkowiecka i Dankowa a przeszedłszy bogate sioło Parzymiechy, o zmroku do osławionego zbliżali się boru, kiedy usłyszawszy turkot wozu, obejrzeli się i spostrzegli wczorajszego gościa swego jadącego na tym samym wózku.

Po dość zimnem powitaniu pan Marcin widząc zmęczoną Helenę, ofiarował jej miejsce na swym wózku, na co ona chętnie zezwoliła, zwłaszcza, że na to nalegali jej towarzysze podróży. Siadła więc a Jan odpiąwszy ciężki trzos, rzucił go Helenie, mówiąc: »weź go ty, oddaj ojcu, bo on mnie też nie mało cięży“. Marcinowi aż oczy się zaiskrzyły, gdy to zobaczył i nic więcej nie mówiąc, zaciął konie i w kilka minut tylko kurzawa leniwo ich śladem po drodze spadała, a dwaj przyjaciele weseli, ochoczo przez gęste postępowali lasy.

„Ach Jasiu!“ — przerwie długie milczenie Józef — mnie się to nie bardzo podobało, że Helena z Marcinem pojechała; Boże odpuść! ale ten Marcin na poczciwego nie wygląda“.

„To zazdrość z ciebie gada“ — odpowie Jan. „Cóż to, Marcin był tyle razy u nas i cóżby jej miał złego zrobić“.

„Ach toć też to, że jej nic złego nie zrobi, ale mnie za to w dwójnasób dokuczy“.

»Ej, tylko nie wyrzekaj przed czasem. Helena choć ma mu być przychylną, wszakze na ciebie też krzywo nie patrzy, a potem możesz i na mnie trochę rachować“.

Uściskał Józef Jana, a jednak ta mowa nie zaspokoiła go zupełnie, nieznana jakaś żałość serce mu ścisnęła i żałował teraz, że namawiał Helenę do jazdy. I raźniej iść począł, by prędzej stanąć we młynie i na odpędzenie tęsknicy chciał sobie zaśpiewać, ale dziwno — serce jego tak było smutkiem przepełnione, że tylko rzewne rozwijały mu się piosenki.

IV.

„Jużby też był czas« — mówiła stara Maryanna do męża — wydać naszą Helnę za mąż, toć też już szesnasty skończyła rok; pracowita Bogu dzięki, nie pochlebiając sobie, dosyć gładka i mnóstwo chłopaków o nią się dobija, a my ich zawsze niczem zbywamy, co też to nareszcie i ludzie pomyślą".

„Ach, niech myślą, co chcą" -— odparł młynarz — »ja i Bóg wie, czemu jej dotychczas za mąż nie wydałem; lubo też Bóg widzi za starą pannę jej zamarynować nie chcę".

„Mnie się zdaje — po niejakim czasie milczenia rzecze młynarka — że ten Marcin, co tu wczaraj był, nie zgorzej do naszej chciałby się brać Helusi, a jabym mu ją wreszcie dała, boć on niby i dosyć urodziwy i grosza, jak się zdaje, ma nie mało«.

„Jeszczeby też —- z oburzeniem niejakiem rzecze młynarz — jemu ją dać? Ha! nie na to ja zebrał piękny mająteczek, nie na to wszystko na ukochaną łożył córkę, żeby ją potem za żonę dać temu bezbożnikowi, co i Boga nie pochwali, kiedy przyjdzie, lub wyjdzie. Albož wiesz, zkąd on jest, jakich ma rodziców? Bogdajbym nie prawdę mówił, ale jemu nie dobrze patrzy z oczu".

„Jeno się nie gniewaj stary« — całując go w czoło — odrzecze Maryanna — »ja to zwyczajnie tak sobie mówiłam, mnie on też niebardzo się podoba. Ale, ale, mój Mateuszu, jużem się też tyle razy chciała spytać, czemuś zawsze przeciwny każdemu, choćby najbogatszemu i najpoczciwszemu parobkowi, co się o naszą stara Helenę, toć mi też nareszcie powiedz co ty z nią myślisz zrobić?

„No, kiedy chcesz, to ci powiem. Bo to widzisz, ojciec Józefa był moim najlepszym przyjacielem; już to i razem u mego ojca wyuczyliśmy się młynarstwa; razem po świecie chodziliśmy, zgoła jeden drugiego jak cień pilnował. Tymczasem on się ożenił, lecz nieborak nie długo swoim cieszył się szczęściem; w rok go żona odumarła zostawiwszy mu syna Józefa, i on ze zgryzoty wnet za nią podążył. Przy zgonie wezwał mnie do siebie a lubo sam na łożu śmiertelnem leżał, mnie płaczącego pocieszał; i wtenczas

przyrzekłem mu święcie opiekować się jego synem. Wziąłem go zatem do siebie; porówno z dziećmi własnemi, jak wiesz pielęgnowałem a widząc w nim i pilność w obowiązkach i nadto miłość ku naszej córce, rozumiem że lepiej przyrzeczenia mego spełnić nie mogę, jak oddając Józefowi naszą Helenę za żonę".

Uściskała serdecznie stara Maryanna poczciwego Mateusza, a potem niespokojna, gdy już wieczór się zbliżał a dzieci widać jeszcze nie było, uklękła, gorące do Boga za niemi wznosząc modły.

Jeszcze młynarka klęczała, modląc się przed obrazem Najświętszej Matki a i poczciwy Mateusz na łożu leżąc, pobożnie złożył ręce i prosił Boga za dziećmi, kiedy wtem kundel zaszczekał, lecz wkrótce ucichł i tylko łaszenie jego było słychać.

„Idą, idą, Bóg nas wysłuchał", zawołała Maryanna i poszła drzwi otworzyć, a niebawem Jan i Józef strudzeni weszli do izby.

»Co to, Helusi nie ma!« — zawołał Józef — „wszakże ona wyjechała z Marcinem naprzód!«

..A słowo stało się Ciałem! Panie Boże, zmiłuj się nad nią — ręce załamując, stara woła Maryanna, „a gdzież ich zostawiliście?«

„Gdzieśmy ich zostawili, toć wam powiadam, matko, że oni naprzód pojechali, tuż przed borem zabrał Marcin Helusię i dawno już tu być powinni!"

»Boże, nie karz mnie za ciężkie grzechy!" łkając zawołała Maryanna „nie odbieraj mi kochanego dziecięcia".

„Nie rozpaczaj jeszcze matko, może tylko zabłądzili w borze" — mówił Mateusz, ale jego własne serce straszne ścisnęło przeczucie; »czekajmy, może jeszcze nadjadą, a nie, to jutro ze świtem wszystko pójdzie ich szukać«.

I czekali, a nikomu na myśl nie przyszło spać się położyć; wszystko w cichości się modląc, ciekawie nadstawiało ucha, a za najmniejszym szmerem wołali: to oni! a potem z cicha westchnęli i opuścili głowy, bo to tylko wiatr zaszeleściał w trzcinie, to ptak wystraszony furknął w powietrzu i znowu było spokojnie, okropnie. I straszna nadciągnęła burza a z nią coraz większa niespokojność i znów cicho było, i znów daremnie czekali.

V.

Już ranna zorza zapaliła wschód widnokręgu i w jasnym przejrzała się stawie, już cała młyna osada do pochodu była gotowa i stary Mateusz miał właśnie się podnieść, kiedy zatętniało

na drodze, wszyscy ku drzwiom skoczyli i pośród tumanu kurzu ujrzeli..... oddział wojska, co spiesznie dążył ku młynowi.

Przybywszy przed niego, dowódca zeszedł z konia, a opowiedziawszy, że jest wysłany na szukanie zbójcy, ukrywającego się w tych borach, prosił o przewodnika, lecz jakże się zdziwił, kiedy cała rodzina z nim iść się zabierała. Dowiedziawszy się o przyczynie tego, siadł na konia i na czele plutonu jechał wolno za mieszkańcami młyna, a przed wszystkiemi biegł pies Turek, wierny stróż młyna. Długo już byli chodzili, gdy w tem pies obrócił się do ludzi, szczeknął jakby wołając, — i spiesznie puścił się naprzód.

Za nim idący przysporzyli kroku, a kiedy ku krzyżowej zbliżali się drodze, Turek usiadł pod starym krzyżem, co jej pilnował i zawył przeraźliwie. Jakby ubodzony, poskoczył Józef naprzód ale ledwie dobiegł figury, krzyknął i stanął jak wryty; nadbiegła młynarka z Janem, lecz któż zdoła opisać rozpacz matki i żal syna, kiedy martwą Helenę u podnóża Bożej męki ujrzeli a przy niej leżał Marcin, w pół dziewicę objąwszy, z siną na czole plamą.

„O biednaż moja dola!“ zawołała Maryanna, „na toż to ja cię, dziecię moje wychowała, by cię teraz tak marnie stracić?! Córko! Helusiu moja! słuchaj! to ja, twoja matka cię wołam. Boże! ona nie słyszy, martwa. Panie, Tyś dobry, sprawiedliwy! O ja biedna, nieszczęśliwa matka!“

Jan z żalu i przerażenia sam ledwo przy zmysłach będący, próżno ją uspokoić się starał; z rozpaczą na martwe rzuciła się ciało, ale łzy jej i prośby już umarłej nie wskrzesiły.

Nadjechał też oficer z żołnierstwem, który domyślając się, co tu zaszło, z daleka z przerażeniem na całą patrzał scenę, a ledwo zabitego ujrzał Marcina, uchylił czapki i wyrzekł:

„Święte Twoje sądy Panie, Tyś mędrszy nad pojęcie i ludzką uprzedzać umiesz sprawiedliwość. Oto widzicie, ten jest zbójca, którego szukać mieliśmy; daremna nasza praca, tu go już Bóg ukarał. Weźcie trupa i na tej górze go pogrzebcie, na wieczny znak i postrach jemu podobnych.

A wtem z krzyża zleciał gołąbeczek, biały jak śnieg majowy oczęta jak perełki świeciły, usiadł przed rozpaczającą Maryanną i przymilał się jej, strapioną zdawał się cieszyć matkę.

I dziwna w jej serce zstąpiła spokojność, z cichem westchnieniem łzy ocierając, rzekła:

„Wróćmy się Jasiu, zabierzmy Helusię, a ty idź naprzód i starego przygotuj, boby może nie zniósł okropnego ciosu; Józefie chodźmy“.

Ale Józef z wlepionym w umarłą wzrokiem stał ponury a kiedy mu Jan powtórzył wezwanie matki, on odrzekł z cierpką rozpaczą:

„Ho! ja tego nie opuszczę miejsca, ja i po śmierci mojej nie opuszczę Helusi. Tu ją pogrzebię, tu nad jej lubemi zwłokami chatę wybuduję i pustelnicze prowadzić będę życie.“

A gołąbek, jakby się cieszył tej mowie, przyleciał na jego ramię i czerwonem dzióbkiem zroszoną łzami głaskał twarz młodzieńca a potem na pożegnanie wszystkich obleciał, wzbił się do góry, coraz bardziej niknął i wkrótce w lazurowem zatonął przestworzu; tylko głos jakiś niebieski: »bądźcie zdrowi! bądźcie zdrowi!« cichem zdawał się rozlegać szmerem.

I żadne prośby nie zmieniły postanowienia Józefa; ukląkł pod krzyżem i długo, długo się modlił.

A Maryana z Janem płacząc, wrócili do młyna. O straszne tam były wyrzekania, ale niedługie. Wiekiem i chorobą sterany Mateusz, kiedy straszną otrzymał wiadomość, nazajutrz już Bogu ducha oddał. Tylko przed śmiercią prosił, żeby go z Heleną razem pod starym pochować krzyżem. I stara matka, kłopotami skołatana, wkrótce za nim podążyła; a Jan zbrzydziwszy sobie pobyt w smutnem miejscu, sprzedał młyn, pożegnał Józefa i w daleki świat poszedł. Józef tylko został a wnet nad grobem Heleny i jej rodziców pod zasłoną starego krzyża, wzniosła się jego chata i tam się biedny zakopał, tam przeżył resztę dni i cicho, tylko okolicznym wieśniakom z cnót i dobroczynności znany, smutne zakończył życie.

I tak zgasła Helena Jakim sposobem, ludzie tylko się domyślali a jak ja słyszałem, tak i wam opowiem.

Opuściwszy Jana i Józefa, Helena z Marcinem spieszno straszliwy przebywali bór. Ale słońce zaszło, stary księżyc trzodę niezliczoną jasnych gwiazd na niebieską wyprowadził łąkę, a oni jechali. Coraz dziksza była drożyna, coraz straszniejsza ciemna gęstwina lasu a oni jechali. Czarne chmury zakryły oświecone sklepienie, daleki pomruk grzmotu groźnym odzywał się rozgłosem i jasne błyskawice raz po raz okropną oświecały ciemność a oni jeszcze do młyna nie dojechali. Helenie z bojaźni gwałtownie serce bić poczęło i drżącym spytała się głosem: »Panie Marcinie czyśmy nie zbłądzili, daleko jeszcze do domu?

„O nie, nie zbłądziłem« — ponuro odrzekł Marcin« — »wnet staniemy u celu“.

A w tem jasna błyskawica oświeciła bór, i przed nimi w dzikiej zarośli, z pośród nieprzejrzanej gęstwy ukazała się zapadła chata, której pilnował na wpół oswojony wilk, na mocnym przykuty łańcuchu. Przed chatą zatrzymał się Marcin, a zeszedłszy, z szyderczym do drżącej Heleny ozwał się śmiechem:

»A co, panno Heleno, czy chcesz pójść za mnie, oto tu kościół, spiesz się, bo łożnica już przysposobiona!“ — i silnem ramieniem słabą pochwycił dziewicę. Ona się nie opierała, bo jak grom w nią te słowa uderzyły, i kilka chwil przeszło, nim przyszła do siebie. Ale w tem się porwała, nadludzką siłą niecnego popchnęła zwodziciela, i jak łania raniona przed rozżartą ucieka psiarnią, tak ona bez celu w ciemny las się puściła. W lot Marcin skoczył za nią, a jej biała suknia w tej strasznej nocy pokazywała drogę nędznikowi.

I coraz ciemniej było na dworze, coraz groźniej huczała nawałnica, coraz gęstsze błyskawice czarne pruły chmury, częste gromy całym trzęsły lasem a biednej Helusi już tchu brakło, gdy tymczasem Marcin wielkimi pędząc kroki, coraz bardziej ją doganiał. I nieboga dobiegła do krzyżowej drogi i pod stojący tam upadłszy krzyż, schwyciła go mocno rękami, i łkając, wołała:

„Boże, Boże! uchroń mnie od tej hańby, zachowaj mnie od tej hańby, zachowaj mnie od zguby“. I obróciwszy się do nadbiegającego Marcina, załamując ręce, wołała: „Panie Marcinie! zlituj się nademną biedną dziewczyną, nie gub mego ciała i duszy, pójdź ze mną do rodziców, ja ich ubłagam“

Zardzewiała chorągiewka na krzyżu skrzypnęła przeraźliwie jakby na groźbę straszliwemu zbójcy, ale on na to nie zważał, tylko chwytając zemdloną Helusię zawołał:

„Ho, ho, ja ciebie puścić, żebyś mnie wydała, ciebie, taki śliczny kawałek? Nie na tom tyle zakładał sideł, moja synogarliczko, żeby cię teraz wypuścić, musisz być moją, musisz chęciom moim zadość uczynić a i posagiem niemałym brat cię zaopatrzył, niczego zatem więcej nie potrzeba“.

I objąwszy ją w szerokie ramiona, odciągnął od figury. Helusię opadły siły — słabo się tylko opierała. A chorągiewka coraz straszniej skrzypiała, a błyskawice coraz jaśniej świeciły, a gromy coraz głośniej uderzały. Podły nędznik i zbójca nic nie słyszał, nic nie widział, tylko niewinną ofiarę, którą uwieść usiłował.

Ale Bóg nie pozwolił na hańbę niewinnej dziewicy. Okropny błysk i z nim grom zarazem powalił bezbożnika na ziemię. Legł

on u nóg Heleny, ale i ona już nie żyła, czysta jej dusza już w niebo była uleciała, ale martwe ciało, konwulsyjne do krzyża przyciśnięte i po śmierci nie puściło swego obrońcy i Zbawiciela. W tem deszcz lunął strumieniem, jak łza żalu po pięknej i cnotliwej dziewicy; groźna nawałnica już słabym tylko pomrukiwała głosem, z bliskiego krzaku puszczyk wyleciał i zahukał śmiechem szatańskiej radości i przeraźliwie; a potem cicho było koło trupów tylko wiatr leniwy bawił się jeszcze drzewami i w liściach boru szeptał niby pacierze za cnotliwą zmarłą.

* * *

Przeszedł wiek niemal cały, zginęła chatka i tylko kilka gruzów pokazuje, że tu kiedyś stała, zaszły ciche mogiły a na nich polne kwiatki z wiatrem się pieszczą; ale stoi stary krzyż, nie podejrzany ten świadek całego zdarzenia; leży na wysokim wzgórzu kupa kamieni i rok w rok rośnie zbójcy ten kamienny nagrobek; żyje powieść o pięknej Helenie i cnotliwym pustelniku w ustach okolicznego ludu.

Pogadanki naukowe.

O cieple.

(Napisał Wawrzyniec Kalicki, nauczyciel z Rudki).

Wpływ ciepła na wodę.

(Dokończenie).

Gdybyśmy wzięli dwa litry wody zimnej wcale pełne a potem jeden litr tej wody rozgrzali, wtedy w nim zacznie się rozprzestrzeniać, a że nie ma miejsca w naczyniu, jedna jej część przeciecze przez brzegi. Wynika z tego, że woda ogrzana jest rzadsza, bo choć jej trochę przeciekło, i tak jest pełny litr. Oprócz tego jest ona i lżejsza, bo jako rzadsza musi mniej ważyć niż zimna. Litr wody ogrzanej do wrzenia waży o 46 gramów mniej niż litr wody zimnej.

Każdy młynarz wie dobrze, że woda w zimie lepiej młyn porusza niż w lecie.

Gdybyśmy ciepłej wody zabarwionej nalali powoli i ostrożnie na zimną, zobaczymy że utrzyma się na wierzchu, bo lżejsza. Z tego samego powodu olej, oliwa, nafta, a nawet wódka nalana na wodę utrzymuje się zawsze na wierzchu.

Przeciwnie gdy zimnej wody nalejemy na ciepłą, pójdzie natychmiast w dół, pomięsza się z nią całkiem i ciepło ich się zrówna.

Na tej własności wody i innych płynów wiele zależy. Dajmy na to, że mamy zagrzać garnek wody. Stawiamy go na trojnogu (dynarek) i od spodu rozpalamy ogień. Gdy się woda od spodu cokolwiek ogrzeje, staje się lżejszą i występuje w górę. Na jej miejsce spada woda wyżej stojąca, jeszcze zimna i cięższa na dno i tem prądowaniem z dołu do góry a z góry nadół wyrównuje ciągle swoje ciepło tak długo, aż w całem naczyniu wrzeć pocznie. Gdyby zaś kto chciał grzać wodę od wierzchu, nie zagotowałby jej nigdy, bo choćby się z wierzchu ogrzała, ale jako lżejsza musiałaby na wierzchu pozostać, nie spadłaby na dół i choćby u góry wrzała, na spodzie byłaby całkiem zimna.

Wiedzą o tem dobrze nasze gosposie i gdy tylko chcą prędko zagrzać wodę, mleko, rosół, lub ugotować ziemniaki, grzeją garnki od spodu, Gdy zaś która przystawi garnek do ognia z boku, nie tak prędko w nim się zagotuje; a już żadna taka niemądra nie jest, by garnek ogrzewała od góry. Gdyby zaś która raczyła spróbować, przekonałaby się, że ziemniaki z wierzchu rozgotowałyby się na mączkę, a na spodzie byłyby jeszcze surowe.

Pan Bóg atoli, boć jest najmędrszy, kazał słońcu z góry ogrzewać wodę w morzach, rzekach, jeziorach i stawach i dlatego właśnie, choć słońce w gorących krajach bardzo dopieka, to i tak nigdy wody do wrzenia nie ogrzeje i gotowane ryby w niej nie pływają.

Kto się kąpał w lecie w stawie, wie, że wierzchem jest woda cieplejsza a w głębi zimniejsza, chociaż i tam ciepłem słonecznem i ruchem swoim także trochę w lecie się ogrzewa. W rzekach tej różnicy nigdy nie znać, bo woda, płynąc, ciągle się mięsza i wyrównuje swoje ciepło. W jesieni woda zaczyna się z wierzchu oziębiać, ale równocześnie cięższeje i gęstnieje, a wskutek tego opada na dół, a cieplejsza wznosi się na jej miejsce do góry. Powstaje prądowanie, które ciepło wody wyrównuje a to tak długo, aż woda ma wszędzie tylko + 4 stopnie ciepła i wtedy jest w ogóle najgęstszą i najcięższą. Jeżeli potem jeszcze się dalej oziębia, już się nie zgęszcza, ale znów rzednieje i staje się lżejszą. Stanowi też wyjątek od wykazanego poprzednio prawa, że wszystkie ciała zimnem się ściągają, ale ten wyjątek dotyczy samej tytko wody i to dopiero począwszy od $+ 4^0$, bo dotąd zachowuje się tak, jak wszystkie inne ciała. To rozszerzanie się wody w cieple wynoszącem mniej niż $+ 4^0$ odgrywa w gospodarstwie świata bardzo ważną rolę.

Gdy ku zimie powiększa się zimno, chłodnieje powoli i woda aż do $+ 4^0$ a to w całej swej masie od góry do dołu. Potem oziębia się dalej, ale teraz już nie opada na dół, lecz zatrzymuje się u wierzchu i choćby tu miała $+ 1^0$ to w głębszych warstwach musi mieć i ma $+ 4^0$. Skoro zaś woda z wierzchu ochłodzi się aż do 0, ścina się w lód,

który dlatego tworzy się na wierzchu i pokrywa wodę, a ona pod tem odzieniem jeszcze mniej chłodnąć może. Dlatego i w najcięższej zimie woda pod lodem ma jeszcze + 4°. Ryby i inne zwierzęta mogą więc w niej żyć, bo takie ciepło dla nich wystarcza. Bardzo wielkiego potrzeba też zimna, aby się utworzył gruby lód, bo im głębiej, tem mniej pod lodem woda się oziębia.

Przypatrzmy się teraz, coby się na świecie działo, gdyby woda podlegała takiemu samemu prawu, jak inne ciała, a nawet poniżej + 4° gęstniała i ciężała. Wtedy mając na wierzchu 0, jako cięższa opadałaby na spód i bardzo prędko zamarzłaby wszystka od dna do wierzchu. W lodzie wyginęłyby wszystkie zwierzęta wodne i ryby. A jakże znów dużo czasu i ciepła potrzebaby było, aby na wiosnę stajały tak grube lody. Wszak nim staje ta dosyć cienka skorupa lodowa, potrzeba dosyć dużo czasu i ciepła, choć słońce na nią świeci. Pod wodą zaś tajałby lód nadzwyczaj powoli i całe lato ze swojem ciepłem nie wystarczyłoby, aby wszystek lód do dna roztopić. W naszych krajach panowałby wtedy przez cały rok zimno jak w grudniu, wymarłoby wiele zwierząt, wyginęło wiele roślin, a w krajach leżących dalej na północ byłaby tylko pustynia śniegiem i lodem pokryta bez żadnego życia.

O, — jakżeś wielki — Boże! Co nieograniczoną mądrością swoją postawiłeś wszystkim ciałom prawo niewzruszone, według którego ściśle postępują, a tylko jednę wodę uwolniłeś od niego, aby utrzymać życie na tej nędznej ziemi.

Sprawy krajowe.

Statystyka wyborów do Sejmu.

Biuro statystyczne Wydziału krajowego ogłosiło pracę dotyczącą wyborów do Sejmu krajowego, z której wyciągamy szczegóły odnoszące się do wyborów z gmin wiejskich.

Pomimo przyrostu ludności w kraju liczba prawyborców się zmniejszyła o przeszło 6 tysięcy. Przyczyny tego dopatrywać się trzeba w wychodztwie do Ameryki, albowiem gospodarstwa od wychodźców nabywają zwykle miejscowi gospodarze, którzy i przedtem byli prawyborcami; dalszą przyczyną jest upadek rzemiosł po miasteczkach, które nie mogą sprostać wyrobom obcym lichym, ale tańszym, sprzedawanym przez żydów.

Dalej wykazuje sprawozdanie, że udział w prawyborach był bardzo słaby. Najwięcej głosowało prawyborców w powiecie bobreckim, a i to zaledwie połowa, w niektórych zaś powiatach zaledwie jedna dziesiąta część, jak w powiecie bialskim, myślenickim i nadworniańskim.

Taki słaby udział przy prawyborach, świadczy, że ludność naszego kraju nie jest jeszcze dostatecznie przekonaną o ważności swoich obowiązków wyborczych, a prawybory przecież są podstawą przy wyborze posła.

Wybory zaś same przedstawiały się pomyślniej. Z 12347 wybranych wyborców stawiło się do głosowania 11.247.

Z głosów tych padła większa połowa na właścicieli większych posiadłości, wybrano ich bowiem z gmin wiejskich trzy czwarte części, księży rzymsko kat. 1, księży grecko kat. 4, urzędników 5, włościan 6.

W ośmiu powiatach walka wyborcza była dość zacięta, głosowano bowiem po dwa razy, a mianowicie: w Brzeżanach, Brzozowie, Gródku, Grybowie, Jaśle, Łańcucie, Ropczycach i Stanisławowie.

Te dane wykazują, że liczba prawyborców zamiast wzrastać, pomniejsza się, co jest dowodem zubożenia kraju, gdyż zmniejsza się liczba płacących pedatki; dalej że prawyborcy nie biorą należytego udziału w głosowaniu, co dowodzi o obojętności ludu dla spraw publicznych. Wybór wyborcy jest ważną bardzo rzeczą, bo on w imieniu gminy ma wybierać posła, a jeżeli się obierze na wyborcę człowieka nie bardzo sumiennego, to on nie będzie głosował tak, jak dobro ogólne wymaga, ale głos swój i sprzedać nawet gotów.

Znaczna liczba głosów oddanych na właścicieli większych posiadłości dowodzi, że szlachta cieszy się zaufaniem ludu pomimo podszczuwań takich pism jak „Przyjaciel ludu“ i że na to zaufanie zasługuje. Duchowieństwo mało otrzymało głosów; nie jest to dowodem braku zaufania, ale ponieważ przy ostatnich wyborach jeden tylko ksiądz rz. kat. Sawa z Tłumacza ubiegał się o poselstwo i został wybrany. Życzyćby sobie należało, aby więcej kapłanów, tych prawdziwych obrońców ludu zasiadało w Sejmie. Włościan w Sejmie zasiada 6, 4 Polaków a 2 Rusinów. W przeszłym Sejmie nie było żadnego. Kilku zaś włościan potrzebnych jest w Sejmie, aby mogli przy obradach dać wyraz potrzebom ludu, które sami najlepiej odczuwać potrafią.

Dalsze ustępy tego dzieła tyczą się wyborów w miastach i z większej posiadłości, nie przedstawiają więc dla naszych Czytelników interesu.

Znowu o „Przyjacielu ludu“.

Socyalni demokraci, chcąc ludowi odebrać wiarę i przerobić go na swoje kopyto, nie zaczepiają wcale Pana Boga, bo wiedzą jakby od wiernego ludu zostali przyjęci, ale za to nie szczędzą kapłanów, sług bożych, bo wiedzą o tem także, że ośmieszając kapłana w oczach ludu

lub obalając zaufanie ku kapłanowi, prędzej do swojego celu dojdą. Lud bowiem, straciwszy do kapłanów swoich zaufanie, zacznie się chwiać w swojej wierze i w ten sposób wpadnie pierwej czy później w ich sieci. Tej samej drogi trzyma się od dawna *Przyjaciel ludu*, który zkąd może wyciąga historye oczerniające kapłanów, przedstawiające ich działalność jako szkodliwą dla dobra wieśniaków i prawie w każdym numerze tego pisma znajdziemy coś podobnego. Ale w przedostatnim numerze dał *Przyjaciel ludu* najlepszy tego dowód, umieszczając list posła Stręka w odpowiedź na nasze pismo. Nie z posłem Strękiem tu rozprawiamy, ale z *Przyjacielem ludu*, bo jesteśmy przekonani, że to nie był list posła Stręka, a jeżeli poseł Stręk pisał do *Przyjaciela ludu* list w swej obronie, to ten list nie tak musiał wyglądać i z pewnością poseł Stręk tego swego listu w *Przyjacielu* by nie poznał. Inaczej sądzić nie możemy, be trudno nawet przypuścić, żeby polski włościanin i katolik tak dalece się zapomniał, iżby nie uszanował już pasterzy Kościoła św., tj. Biskupów. Słowa listu tego nie wyszły z pewnością z pod pióra kmiotka polskiego, ale je tam włożył redaktor *Przyjaciela ludu*. Czytamy w liście tym słowa: „Nie mówiłem w Sejmie nic, ale przecie i księża Biskupi głosu także nie zabierali“. Dla ludzi nie znających rzeczy, słowa te są oskarżeniem publicznem na dostojników kościelnych, ku którym z zaufaniem i czcią, jako na zastępców Apostołów spoglądać powinniśmy, są oskarżeniem, że nic się nie interesują sprawami publicznemi, sprawami ludu. A przecie nikt tego nie ośmieliłby się powiedzieć, chyba tylko jeden *Przyjaciel ludu*, któremu wszystko dobre, co może zachwiać wiarę, co Kościołowi może wyrządzić krzywdę.

Księża Biskupi nie są posłami, ale zasiadają w Sejmie z mocy swego urzędu, z mocy swej wysokiej dostojności. Inna więc rzecz jest poseł wybrany, a inna członek Sejmu, jakimi są Biskupi. O ile zajęcia pasterskie w dyecezyach pozwalają na to, nie ociągają się Najprzewielebniejsi nasi Arcypasterze od udziału w obradach sejmowych i mimo podeszłego wieku, bo wszyscy już białe włosy mają, nie żałują trudu, ani wydatków, bo nie pobierają dyet jak posłowie, na podróż i służenie krajowi.

I niejednokrotnie brzmiał w sali sejmowej głos arcypasterski w sprawach ważnych, obchodzących Kościół, boć są Biskupi przedewszystkiem sługami Kościoła Chrystusowego i na kartach sprawozdań sejmowych zapisane są imiona Jego Eminencyi ks. Kardynała Dunajewskiego, Najprzewielebniejszego Arcybiskupa Morawskiego i Biskupa Soleckiego niejednokrotnie. A że ich poseł Stręk nie słyszał, bo nie dawno jest posłem, ale wiedzą o tem wszyscy. Zresztą nie może w każdej sprawie głosu zabierać Arcypasterz kościelny, ale niechaj przyjdzie pod obrady

ważna rzecz, rzecz obchodząca wiarę, rzecz dla ludu wielkiej doniosłości, tam nie zabraknie głosu pasterskiego Biskupów, tam ciężko na wagę padną ich słowa poważane. Im ważniejsza sprawa, tem wpływ ich większy. A zresztą, choć nie publicznie, ale prywatnie w rozmowach z posłami, w komisyi, słowo Biskupa, Jego zapatrywanie wyrażone w jakiej sprawie więcej znaczy, jak całe mowy niektórych posłów i prędzej do przekonania trafi. I nie potrzebują do tego aż sali sejmowej księża Biskupi, by wykazać się swoją miłością do ludu, ich całe działanie ze stolic biskupich żywym tego świadkiem. To też takie porównanie *Przyjaciela ludu* Najprzew. Biskupów z posłem Strękiem, jest poprostu zniewagą wyrządzoną naszym Arcypasterzom.

A kto się teraz nie zechce poznać na tem piśmie, do czego ono dąży, ten chyba jest tknięty ślepotą lub widzieć nie chce.

A jak pięknie dalej przedstawia ten list socyalizm; socyalizm według *Przyjaciela ludu,* to dobrodziejstwo, to dążenie do polepszenia doli ludu biednego, a kto inaczej pojmuje dążenia socyalistów, ten plecie trzy po trzy. Więc Ojciec święty, który ze rzymskiej swojej stolicy, w piśmie ogłoszonym całemu światu, potępił socyalistów i ich dążenia bezbożne, musiał także pleść trzy po trzy, bo tak podług słów listu posła Stręka wypada. To też jeszcze raz wyrażamy przekonanie, że tego listu nie mógł napisać poseł Stręk, jako Polak i katolik i nie jemu, ale *Przyjacielowi ludu* odpowiadamy. Teraz może i poseł Stręk ujrzy, jakie niebezpieczeństwo kryje się w pisaniu listów do pisma socyalistycznego.

Inne ustępy listu, dotyczące redakcyi „Gwiazdy katolickiej“ pomijamy, bo nie warto na nie odpowiadać.

Przechodzimy do innych artykułów *Przyjaciela ludu.* Włościanie krakowscy znowu głoszą nowe programy. Pośród nowych rzeczy w odezwie tej zawartej, znajdujemy i takie, których nie spodziewaliśmy się po polskich wieśniakach. „Nie całować księdza w rękę“, czytamy tam między innemi. Księża nie żądają pocałunku w rękę od nikogo, a jeżeli im kto tę cześć oddaje, to oddaje ją dobrowolnie, jako wynik wdzięczności i uszanowania. Czyście widzieli kiedy, jak po spowiedzi świętej, starcy, panowie, księdza nieraz młodszego wiekiem całują w rękę? Zapewne wiwidzieliście to nieraz. Na to nie ma prawa żadnego, a przecie wszyscy tak robią i nikt się przez to nie poniża. Dlaczego? W rękę całuje się zwykle dobrodzieja. Dobrodziejstwo materyalne spływa na obdarzonego przez rękę, więc rękę, która dobrodziejstwo wyrządza, się całuje. Kapłan jest duchownym dobrodziejem wiernych. On jest dobrodziejem w całem słowa znaczeniu, bo on jest pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi, jego pośrednictwem człowiek grzechem skalany łaskę Bożą odzyskuje, nie mówiąc już o doczesnych sprawach, w których kapłan tylekroć swej

owczarni okazuje się dobrodziejem. A więc całowanie ręki kapłana było wyrazem wdzięczności, tudzież czci i przywiązania do osób duchownych.

Dziś według odezwy włościan krakowskich zwyczaj ten ma ustać; wieśniak jest obywatelem, wieśniak nie potrzebuje się poniżać, całując księdza w rękę. Kapłani tego z pewnością dopominać się nie będą. Ale smutny to znak, że włościanin polski utracił do tego stopnia wdzięczność i poszanowanie dla swego duchowieństwa, że publicznie nawołuje do zaniechania zwyczaju, przyjętego w całym świecie i przez wszystkie stany. Przedstawmy sobie kmiotka po spowiedzi zbliżającego się do spowiednika i na podziękę za wyjednane odpuszczenie grzechów podającego spowiednikowi rękę! *Przyjaciel Ludu* i jego krakowscy uczniowie cieszyć się będą na ten widok.

Tyle się w każdym numerze *Przyjaciela ludu* naczytamy o podeptanych prawach ludu, o ucisku, tyle skarg na szlachtę, na stańczyków, na księży, że nie dziwimy się, że czytelnicy *Przyjaciela ludu* muszą czytając to tyle razy uwierzyć w to wszystko. Nie powiemy i my, żeby u nas było wszystko najlepiej, że tu i owdzie dzieje się jaka niesprawiedliwość, że niejedno trzeba poprawić. Ale od razu burzyć wszystko to wygląda tak, jak gdyby kto miał chałupę, któraby mu nie dogadzała we wszystkiem i dlatego zamiast naprawić ją, lub powoli nową stawiać odrazu zburzył takową, a sam został pod gołem niebem.

Zamiast politycznych planów i projektów na wielką skalę, lepiej pomyślmy bracia włościanie o polepszeniu bytu. Zamiast tych rad o wywalczeniu praw należnych, lepsze by były rady, jak otrząść się z biedy i ubóstwa. A tymi radami to: praca i modlitwa.

W Sejmie i w Radzie państwa wołać o szkoły rolnicze, o regulacyę rzek, o tanią sól, o ulgi w podatkach gruntowych, o to wszystko, co by ułatwiło ciężką dolę rolników; to powinno być dziś pierwszem zadaniem, a nie walka o podeptane prawa. Przy oświacie i dobrobycie tamto przyjdzie samo z siebie. I z pewnością ten zasłuży się więcej koło dobra ludu wiejskiego, kto będzie dążył do podniesienia dobrobytu i oświaty, jak ten, który do zgubnej walki z innemi klasami w imię praw podeptanych będzie zachęcał. My się między sobą wadzić będziemy i będziemy ubożeć, a ziemię nasz skarb jedyny zabiorą nam żydzi, a już tak dość majątków większych i zagród włościańskich oni posiadają. Przeciw temu nieprzyjacielowi walczmy zgodą, pracą, oszczędnością, bo tylko posiadając środki materyalne skuteczny im opór stawimy, o czem pomówimy innym razem. Teraz kończymy radą chrześciańską: módl się i pracuj!

Przegląd polityczny.

Monarchia austryacko-węgierska.

Z Rady państwa i Koła polskiego. Rada państwa zwołana na sesyę jesienną ma przedewszystkiem załatwić budżet. W tym celu skrócono postępowanie w ten sposób, że nie wszystkie części budżetu będą w komisyi budżetowej roztrząsane, tylko od razu w pełnej Izbie uchwalane; w ten sposób załatwiono już kilka działów.

Dotychczasowe rozprawy dały powód posłom młodoczeskim do wyrzekań na rząd za zamierzoną ugodę pomiędzy Niemcami a Czechami.

Przy rozprawie nad ustawą o ustanowieniu Izb lekarskich, narzekał poseł Szneider (niemiec), że jest bardzo dużo lekarzy żydów, że w szpitalach tylko trupy katolików bywają krajane, nigdy zaś żydowskie, że do badań przy połogach, tylko katolickie położnice bywają używane, żydowskie zaś nie.

Koło polskie postanowiło ponownie dopominać się o pomnożenie gimnazyów w kraju naszym. następnie poruszyć sprawę regulacyi rzek. Poseł Rutowski w komisyi budżetowej już postawił w tej sprawie rezolucyę, którą komisya uchwaliła.

Galicya. Projekt zaprowadzenia okręgów gminnych dla spraw policyi miejscowej, spotyka coraz więcej przeciwników, a nawet w samym Wydziale krajowym są zdania podzielone. I słusznie, bo tym projektem nie załatwi się sprawy reformy ustawy gminnej a spadłby tylko na mieszkańców nowy ciężar. Wydział krajowy wystosował do p. ministra handlu pismo o zaprowadzenie w Galicyi generalnej Dyrekcyi ruchu kolei.

Francya. Wskutek znieważenia i pobicia pielgrzymów francuskich w Rzymie za to, że któryś z nich miał w księdze pamiątkowej u grobu króla napisać słowa: „Niech żyje Papież“, wysłał francuski minister oświaty do wszystkich francuskich Biskupów pismo, aby Biskupi nie pozwalali na dalsze pielgrzymki, ani sami do Rzymu nie jeździli Na to pismo odpowiedzieli Biskupi, że minister zamiast zakazywać pielgrzymek, powinien się raczej ująć za obrażonymi pielgrzymami i honorem Francyi, że rząd francuski powinienby wziąść w opiekę Ojca św. uciśnionego przez rząd włoski, a że pielgrzymki do niego nie należą.

Za tę odpowiedź pociąga rząd francuski arcybiskupa z miasta Aix przed sąd. zarzucając mu obrazę urzędu. Jest to widoczne prześladowanie Kościoła przez rząd republikański, a czy to Francyi na dobre wyjdzie, trzeba wątpić. Cały świat też potępia to postępowanie francuskiego rządu

Włochy. Obecnie już jest rzeczą pewną, że cała awantura z pielgrzymami, o której już pisaliśmy, była już naprzód postanowioną, że to był nowy atak na Ojca św. wymyślony przez nienawidzących Papieża i Kościół masonów. Liczne pielgrzymki z całego świata do grobów ŚŚ. Apostołów, tysiączne tłumy katolików pobożnych, które Ojcu św. składały hołdy, nie podobały się rządowi włoskiemu, i dlatego urządzono awanturę z pobożnymi pielgrzymami, których znieważono i zbito, tak że teraz nie wnet kto się odważy pojechać do Rzymu. Ojciec św. też rozesłał do mocarstw pismo, że nawet nie pozwalają mu już przyjmować pielgrzymów. Na dobitek agitują niektórzy zaślepieńcy, ażeby znieść tak nazwaną ustawę gwarancyjną, która zastrzega

Ojcu św. posiadanie i nietykalność Jego pałaców watykańskich. W takim teraz uciemiężeniu znajduje się Głowa katolickiego kościoła.

Niemcy. W mieście Erfurcie odbył się znowu kongres niemieckich demokratów. Zaczynają się i oni trochę między sobą kłócić; rozważniejsi zalecają postępowanie powolne, podczas gdy część zapaleńców gwałtem chce rewolucyi.

Jest już rzeczą prawie pewną, że na Stolicy arcybiskupiej Poznańskiej zasiędzie Polak.

Serbia. I Serbom coś zaczyna się niepodobać przyjaźń moskiewska. Tamtejsze pisma wyraźnie piszą, że nie można dowierzać Moskalom i wskazują przytem na Polskę, która tyle cierpieć musi pod panowaniem moskiewskiem.

Rosya. Rząd rosyjski czyni co może, aby złagodzić klęskę nieurodzaju, ale w obec ogromnego obszaru ziemi dotkniętego klęską, wszelka pomoc jest niedostateczną. Słychać że rząd zakaże wywozu wszelkich artykułów żywności. Z okolic dotkniętyzh głodem przychodzą wiadomości o wypadkach śmierci głodowej.

Rozchodzi się wieść, że zabronionem zostanie Żydom w Rosyi dostawianie żywności, tudzież wyrób i handel spirytusem i innymi trunkami. Już co prawda Moskale umią się brać do żydów.

Ameryka. W południowej Ameryce, a mianowicie w Brazylii i innych państwach wybuchła rewolucya.

Wiadomości bieżące

z kraju i z zagranicy.

Galicya i Bukowina.

Napady rozbójnicze. Jakiś chyba dziki i pogański a nie chrześciański i oświecony naród mieszka w okolicy Kołomyi. Donoszą ztamtąd, że nie tylko w nocy, ale nawet we dnie niepodobna przejechać przez niektóre wsie, by nie być napadniętym przez rabusiów.

Szpiega rosyjskiego schwytano na Bukowinie. Przy aresztowanym znaleziono różne mapy i papiery.

Okropny wypadek zdarzył się koło Stryja. We wsi Pokienicze chorowało u księcia Świdrygiełły dziecię na dyfteryę. Przywołany lekarz zapisał lekarstwo, ale piastunka dziecka przez pomyłkę dała dziecięciu napić się kwasu karbolowego, zamiast lekarstwa. Po kilkogodzinnych męczarniach dziecię zmarło.

W Przemyślu będzie zamiast policyi miejskiej od Nowego Roku, policya wojskowa taka jaka jest we Lwowie i Krakowie.

Długi wiek. W Nowym Targu zmarł na początku zeszłego miesiąca Józef Bobek, liczący 105 lat

Towarzystwo koszykarskie zawiązało się w Jezierzanach pod Krakowem Ma ono na celu wyrób koszyków plecionych, wózków dziecinnych i t. p. i staranie się o to, aby te rzeczy w kraju zawstydziły obce wyroby. Szczęść im Boże!

W powiecie zbarazkim kręcą się od dłuższego czasu niegodziwi ajenci i oszuści, którzy bałamucą tamtejszy lud i namawiają do wychodźtwa do Brazylii. Wielu włościan uległo tym namowom i posprzedawało swe grunta, udając się na wędrówkę, która

tylu już zrobiła nędzarzami. Biedni, zaprawdę bardzo biedni ludzie!

Żałobne nabożeństwo za duszę Tadeusza Kościuszki, bohatera z pod Racławic, który tak dzielnie walczył za wolność naszej Ojczyzny, odbyły się wspaniale we Lwowie, Krakowie i innych miastach kraju. W Krakowie odprawił Mszę św. sam ks. kardynał Dunajewski i po Mszy św. wezwał do modłów za biedną Ojczyznę naszą.

Nowe czytelnie ludowe. Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył nowe czytelnie (w powiecie mościskim) pod zarządem p. Franciszka Małodobrego, nauczyciela, książek 117; w Wańkowicach (w powiecie rudeckim) p. Wilhelminy Gozdowskiej, nauczycielki, dziełek 94; w Czukwi (w powiecie samborskim) ks. Franciszka Sierzęgi, książek 77, w Jasionówce (w pow. sanockim) p. Jana Bargiela nauczyciela, książek 119.

Wykupno z banku włościańskiego. Rada powiatowa bohorodczańska idąc za przykładem Rady powiatowej lwowskiej uchwaliła znaczną sumę długu zaciągniętego przez włościan w banku włościańskim bo 81.285 zł. za dłużników swego powiatu przyjąć na siebie, a następnie rozłożyć dłużnikom spłatę długu na drobne raty, aby w ten sposób wybawić ich od wywłaszczenia przez lichwiarzy.

Pożary. Ubiegły miesiąc październik. był prawdziwie miesiącem pożarów Nie było prawie dnia, żeby nie doszła nas jakaś wiadomość o nowym pożarze. I tak: dnia 4 października wybuchł pożar w Sokołowie koło Rzeszowa i zniszczył do szczętu 14 zagród włościańskich. Z spalonych budynków żaden nie był asekurowany. W Jazłowcu na przedmieściu jakiś niegodziwy podpalacz podpalił chatę i zniszczył 10 zagród gospodarskich. W Krystynopolu wybuchł pożar w nocy z 6 na 7 i zniszczył zupełnie całe mienie 9 mieszkańców. Sprawcą nieszczęścia był 6-letni synek naczelnika gminy, który z papierosem ukrył się za stertą siana. W tym samym czasie spaliło się w Pototurach koło Brzeżan 30 gospodarstw włościańskich. Jeszcze tego pożaru nieugaszono, a oto pokazała się łuna nad bliską wsią Boratówką, (również koło Brzeżan). Z całej wsi zostało 20 chat. Reszta całkiem się spaliła. W Strusowie, w powiecie trembowelskim spalił się dnia 9 kościół łaciński i mieszkanie proboszcza. W Jałużeczach, koło Rudek, spaliło się dnia 10 paździer. kilka zagród włościańskich W Karłowie zniszczył pożar tego samego dnia mienie 4 gospodarzy. W Busku spaliło się dzień przedtem tj. 3. 23 budynków gospodarskich. Pożar ten wznieciło prawdopodobnie dziecko, bawiące się zapałkami. Dnia 10 wybuchł groźny pożar na przedmieściu Podhajcach i zniszczył 4 domostwa. Ogień powstał przez nieostrożność 7-letniego chłopaka, który rozpalił ognisko blisko domu i piekł na nim kukurydzę. W Iwankówce, w powiecie bohorodczańskim zgorzały wszystkie zabudowania należące do probostwa. Ksiądz zaledwie uszedł z życiem. Straszniejszy pożar nawiedził wieś Dmuchawkę, w powiecie brzeżańskim. Spłonęło 17 zagród spaliło się dwoje dzieci. Przyczyną pożaru był porzucony przez parobka papieros. Dnia 11. paliło się w Suchowoli w powiecie cieszanowskim i zgorzało 35 budynków gospodarskich i wszystko zboże. Dnia 12. wybuchł okropny pożar we wsi Hołosków koło Maryampola. Spłonęło 77 zagród włościańskich, a szkoda wynosi przeszło 70.000 zł. Prócz tego paliło się na folwarkach kilku koło Zaleszczyk. Straszna to klęska dla kraju naszego, tembardziej, że dotknęła ona po największej części ubogich wło-

ścian, którzy teraz stali się nędzarzami. Powinni się teraz włościanie przekonać, że koniecznie potrzeba i po wsiach zaprowadzić straż ogniową, jak to jest po większych miastach. Ale i straż nie wiele pomoże, jeśli się nie będzie uważało na dzieci i młodych wartogłowów, którzy przez swą nieostrożność z ogniem, zazwyczaj są sprawcami pożarów.

Pożyczki i subwencye na budowę szkół ludowych. Z funduszów, przeznaczonych przez Sejm w budżecie szkolnym krajowym w r. b. na zasiłki na budowę szkół, a mianowicie na bezprocentowe pożyczki w kwocie 10.000 zł i na zapomogi w kwocie 1000 zł.. przyznała Rada szkolna krajowa zapomogi i pożyczki następującym gminom: Kobylany w powiecie krośnieńskim 600 zł. zapomogi, Leszczowate w powiecie liskim 600 pożyczki i 480 zł. zapomogi, Przędzel w powiecie niżańskim 200 zl. zapomogi, Gnojnica w powiecie ropczyckim 500 zł. pożyczki i 600 zł. zapomogi, Stasiówka w powiecie ropczyckim 1000 zł. pożyczki i 850 zł. zapomogi, Zagórzyce w powiecie ropczyckim 1000 zł. pożyczki i 800 zł. zapomogi, Czukiew w powiecie samborskim 1000 zł. pożyczki i 400 zł. zapomogi, Chojnik w powiecie tarnowskim 750 zł. zapomogi, Hnilice wielkie w powiecie zbarazkim 1500 zł pożyczki, Zarównie w powiecie mieleckim 400 zł. zapomogi, Rzeszotary w powiecie wielickim 1200 zł. pożyczki, Dźwiniaczka w powiecie borszczowskim 600 zł. pożyczki, Nowosiółki nad Zbruczem w powiecie borszczowskim 300 zł. pożyczki, Gródek w powiecie zaleszczyckim 500 zł. pożyczki, Słobódka Koszyłowska w powiecie zaleszczyckim 400 zł. pożyczki, Malawa w powiecie rzeszowskim 1000 zł. pożyczki, wreszcie Ciskowiee w powiecie boheńskim 400 zł. pożyczki.

Z fundacyi pod nazwą „Fundusz szkół ludowych z roku 1892“ postanowił Wydział krajowy w pororumieniu z Radą szkolną krajową udzielić zasiłki na postawienie budynków szkolnych następującym gminom: Leszczyna w powiecie bocheńskim 100 zł, Bohorodczany stare w powiecie bohorodczańskim 100 zł., Szerszeniowice w powiecie borszczowskim 100 zł, Wesoła w powiecie brzozowzkim 100 zł., Krzywe w powiecie brzozowskim 100 zł., Tustanowice w powiecie drohobyckim 100 zł., Dominikowice w powiecie gorlickim 100 zł., Ptaszkowa w powiecie grybowskim 100 zł, Dąbrowica w powiecie jarosławskim 100 zł., Zarzecze w powiecie jasielskim 100 zł, Szufnarowa w powiecie jasielskim 100 zł., Streptów w powiecie kamioneckim 100 zł, Jakimów w powiecie kamioneckim 100 zł., Jagonia w powiecie kamioneckim 100 zł., Słoboda niebyłowska w powiecie kałuskim 100 zł., Dobrowódka z przysiołkiem Gody w powiecie kołomyjskim 100 zł, Krowodrza w powiecie krakowskim 100 zł., Orzanna w powiecie łańcuckim 100 zł., Wetlina w powiecie liskim 100 zł., Bojanów w powiecie niżańskim 100 zł., Nawojowa w powiecie nowosądeckim 100 zł., Niedzieliska w powiecie przemyślańskim 100 zł., Nowoszyny w powiecie rohatyńskim 100 zł., Rajtarowice w powiecie samborskim 100 zł., Wola wyższa w powiecie sanockim 100 zł, Łalicz w pow. sanockim 100 zł., Bażanówka w powiecie sanockim 80 zł., Mrzygłód w powiecie sanockim 100 zł., Mykietyńce w powiecie stanisławowskim 100 zł., Stochyńce w powiecie staromiejskim 100 zł., Zaleszany w powiecie tarnobrzeskim 100 zł., Wróblowice w powiecie tarnowskim 100 zł., Przybyłów w powiecie tłumackim 100 zł., Chomiakówka w powiecie tłumackim 100 zł., Butelka niżna

w powiecie turczańskim 100 zł., Szypowce w powiecie zaleszczyckim 100 zł., Uścieczko w powiecie zaleszczyckim 250 zł., Pomorzany w powiecie złoczowskim 100 zł.

Wyborny zamiar. W Krakowie bawił niedawnymi czasy pewien żyd Friedman. Przybył on tam w tym celu, aby werbować żydków na kolonie do Arabii. Podobnoś pozyskał wiele żydów z Rosyi i coś około 50 rodzin żydowskich z Galicyi. Życzymy mu jeszcze większego szczęścia w tej sprawie, t. j żeby sobie zabrał wszystkich naszych żydków, a możebyśmy jakoś odetchnęli.

Nowy dowód bezczelności naszych żydów. Pewien ruski ksiądz w powiecie kałuskim otrzymał list od żydówki, która w jego parafii trzyma propinacyę. W liście tym namawiała ta bezczelna żydówka owego księdza, aby nie przeszkadzał jej w interesie, t. j. aby nie odciągał chłopów od karczmy i picia wódki, a za to weźmie go do spółki, lub da mu 200 zł. na rok, niby w nagrodę Rozumie się, że kapłana bardzo to oburzyło i list ten ogłosił w gazetach.

Rosya.

Nowy ucisk. Moskale wydali nowe prawdziwie barbarzyńskie rozporządzenie. Zakazali mianowicie urzędnikom kolejowym (przy kolei idącej z Warszawy do Wiednia) rozmawiać z podróżnymi po polsku i nakazali mówić tylko po moskiewsku. To samo odnosi się i do służby po restauracyach kolejowych.

Rzym.

Nowy kościół w Rzymie. Przed miesiącem położono kamień węgielny pod nowy kościół pod wezwaniem św. Joachima, który budują ze składek z całego świata katolickiego, jako dar dla Ojca św. w dniu jego jubileuszu biskupiego. Słychać, że masoni włoscy chcą odebrać Ojcu św. ostatnią i tak już małą resztkę wolności. Oto chcą, aby pałac watykański, gdzie mieszka Ojciec św. podlegał dozorowi rządowemu i aby policyi włoskiej wolno było przestępować progi tego pałacu. Z tego wszystkiego widać, jak nieznośnem jest położenie Ojca św. w Rzymie i że zostaje w prawdziwej niewoli.

Francya.

Niewinnie skazany. Przed kilku laty przyszła do pewnego księdza we Francyi jakaś pani po złożone u niego pieniądze. Gdy wyszła z pokoju księdza, napadł na nią w sieni służący księdza zamordował ją i pieniądze zabrał. Aby zaś odwrócić od siebie podejrzenie, nóż którym zamordował ową panię i chustkę do nosa podrzucił w pokoju księdza, tak że gdy potem przyszła komisya śledcza wszystko zdawało się przemawiać za tem, że ksiądz był mordercą. Ów zaś służący, chcąc się jeszcze lepiej zabezpieczyć, poszedł zaraz na zajutrz do owego księdza do spowiedzi i przyznał się do tej zbrodni. Gdy księdza uwięziono, nie mógł tenże nic powiedzieć o prawdziwym zbrodniarzu, bo wiedział o tem tylko ze spowiedzi. Że zaś wszystko przeciw niemu przemawiało, więc go skazano na dożywotnią ciężką karę poza krajem. Był to okropny cios dla kapłana, który był wzorem świątobliwości. Już nawet o nim zapomniano, kiedy oto niedawno ów służący, tknięty wyrzutami sumienia, przyznał się sam do zbrodni. Wskutek tego pokazała się niewinność księdza, który powrócił znowu do swojej parafii, a dzień powrotu był prawdziwym tryumfem. Oto dowód, jak kapłani katoliccy przestrzegają tajemnicy spowiedzi. Wolał ów kapłan stracić cześć, wolał uchodzić za zbrodniarza, niż złamać tajemnicę spowiedzi świętej. Zaiste wzruszający

to wypadek i świadczący chlubnie o kapłanach katolickich.

Niemcy.

Oburzające świętokradztwo popełniono przed kilkoma dniami w Miłosławiu w W. Ks. Poznańskiem. Oto z figury stojącej prży drodze, zdjął ktoś w nocy statuę Matki Boskiej, a w miejsce jej postawił beczułkę z wódki. Energicznie przeprowadzone śledztwo wykazało, iż świętokradztwa tego dopuścił się jeden żołnierz z oddziału, który tam podczas manewrów stał nu kwaterze; żołnierz ten jest rodowitym Berlińczykiem. Natychmiast osadzono go w więzieniu i zapewne ulegnie on surowej karze Major oddziału, w którym służył ów świętokradzca przyrzekł własnym kosztem postawić nową figurę.

Zmarł w Gnieźnie ks. Biskup Jan Chryzostom Janiszewski sufragan czyli pomocnik Biskupa poznańskiego. Ś. p ks. Biskup Janiszewski urodził się w r. 1818, a na kapłana wyświęcony został w r. 1844 godność zaś biskupią otrzymał w r. 1871. Był to bardzo zacny, świątobliwy i uczony kapłan. Gdy Bismark prześladował Kościół katolicki dostał się i ks. Janiszewski podobnie jak i ks. kardynał Ledóchowski do więzienia, gdzie pzzesiedział 2 lata. Następnie jako wygnaniec przebywał jakiś czas w Krakowie, a w r. 1866 na mocy ułaskawieeia powrócił do Gniezna, gdzie dokonał chwalebnego choć tułaczego żywota. Niechaj mu świeci światłość wiekuista.

Ameryka.

Wychodźcy brazylijscy. Od paru już tygodni niemal co dzień przechodzą przez Szwajcaryę nieszczęśliwi wychodźcy wracający z Brazylii. Przybywszy do francuskiego miasta Marsylji, bez żadnych środków materyalnych, muszą odbywać drogę do Genewy (w Szwajcaryi) pieszo, wśród najwyższych niewygód i nędzy; idą kilkanaście dni przez obcy kraj o proszonym chlebie, sypiając pod gołem niebem (przytułku pod dachem odmawiają im zwykle). Pióro nie jest w stanie opisać grozy tej pieszej ich podróży; gdy słucha się ich opowiadań nie ma dosyć wyrazów dla nich litości i współczucia i dziwić się trzeba zkąd mają oni siły do zniesienia tego wszystkiego. Ożywia ich nadzieja powrotu do ojczyzny. Mężczyźni i kobiety z małemi, zwykle choremi dziećmi na ręku, popuchnięci od głodu i wysiłku, z poranionemi nogami, dźwigają ciężkie tłumoki z resztkami swego mienia, wspominając za morzem drogie osoby, żyjąc tylko myślą o powrocie. Wychodźcy przybywszy do Genewy, dostają się pod opiekę tamecznej polskiej kolonii, a od rządu szwajcarskiego dostają kolejowe bilety bezpłatnie do granicy austryackiej. Kolonie polskie w Bernie i Zurychu łożą również wszelkie wysiłki, by ulżyć nieszczęściu wychodźców i dotąd ułatwiały im drogę do Wiednia. Niestety jednak niezbyt liczni Polacy w Szwajcaryi pomódz, mimo najszczerszych chęci, mogą nie wiele; polskie kolonie tutejsze, składające się przeważnie z studentów, którzy mało co więcej ofiarować mogą nad dobre chęci i współczucie. Konsul rosyjski w Bernie odmawia dalszej pomocy. A potrzeby są wielkie i nagłe, według otrzymanych wiadomości przejdzie jeszcze przez Szwajcaryę paruset emigrantów.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.